Nr. 242. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 27 maja 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za doręczenie do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: | z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h | rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „ | kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „ | miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Urzędowe ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 40 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . 2 halerze, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 24 maja.

Pojutrze, w środę. wyborcy naszego grodu przystąpią do urny, aby wybrać 27 swoich reprezentantów, aby rozstrzygnąć, czy odnowiona i uzupełniona przez tegoroczne wybory rada, rozporządzać ma większością, zdolną do pracy pozytywnej dla dobra miasta, czy też wejść mają do niej żywioły, pragnące z niej uczynić trybunę agitacyjną. W środę powinni wszyscy wyborcy, jak jeden mąż podążyć do urny, aby głosem swym zaprotestować przeciw rozkładowej czynności agitatorów, mieniących się szumnie stronnictwem ludowem i aby głosem swym powołać do rady ludzi, którzyby wnieśli do naszej reprezentacji miejskiej charakter nieskazitelny i to przekonanie, że obowiązkiem rady miejskiej jest dbałość o rozwój miasta, a nie szerzenie programów partyjnych, że nasza reprezentacja miejska powinna wysoko nieść sztandar polski i utrzymać charakter narodowy stolicy; obowiązkiem poważnych obywateli naszego grodu jest wybierać takich mężów, a nie ulegać podszeptom agitatorów, mącących wodę na okół, aby wyłowić z niej dla siebie mandat.

Stronnictwo ludowe, które, jak wykazały ostatnie wybory, straciło już swój mir u ludu i z którego nawet według ostatnich telegramów *N. Reformy* i *Słowa Polskiego*, chce wystąpić najwybitniejszy jego członek. poseł Bojko, usiłując ratować swą opinję, rzuciło się na Lwów, aby tu zdobyć dla siebie zwolenników, tembardziej, że miało jeden wielki atut do agitacji: wybór p. Bojki. Porzoto więc głosić, że wyborem Bojki Lwowianie dali niedwuznacznie do poznania, iż zgadzają się i popierają zasady stronnictwa ludowego, a nie chciano wiedzieć, że Bojkę wybrano nie jako ludowca, le z jako polskiego chłopa-patrjotę i że wybór ten odbył się pod wrażeniem niedawnego wówczas oświadczenia Bojki, wygłoszonego w Tarnowie, iż wstąpi do Koła polskiego.

We Lwowie rozwinęło stronnictwo ludowe agitację pod hasłem burzenia wszystkiego, jątrzenia, siania nienawiści i naturalnie znalazło obok siebie żydów radykalnych, socjalistów i Rusinów. I dziwna stała się rzecz: To stronnictwo, które po wsiach, broniąc ludu, ostentacyjnie siało antysemityzm, dziś we Lwowie chce oprzeć się na żydach i wyzyskać ich dla swoich celów.

W czasie ostatniej kampanji wyborczej, podczas uzupełniających wyborów do rady państwa, z ust dra Głąbińskiego padł pod adresem stronnictwa ludowego ciężki zarzut, iż nie jest narodowem.

Zarzut ten ubódł bardzo przywódców stronnictwa i rzucili się z zajadłością na dra Głąbińskiego, nazywając go kalumniatorem. Dr. Głąbiński, w odpowiedzi na te napaści, przytoczył szereg faktów, w których udowodnił, że przywódcy stronnictwa zajmowali w wielu kwestjach stanowisko niejasne, a nawet wprost niezgodne z interesami narodowemi. W kwestji ruskiej zwłaszcza, zapędzali się za daleko, a zasłaniając się fałszywie zrozumianem hasłem równouprawnienia, gotowi byli do ustępstw, podkopujących podstawy naszego bytu we wschodniej połowie kraju. Kto śledził bacznie rozwój stosunków polsko-ruskich w ostatnich latach, ba! nawet miesiącach, ten wie, ile niebezpieczeństwa dla nas leży w tem schlebianiu Rusinom, w tem popieraniu ich nieuzasadnionych uroszczeń. Wszak dziś lista ludowców mieści nazwiska dwóch Rusinów, którzy zapowiedzieli, iż wszedłszy do rady, przemawiać będą po rusku, Rusinów, którzy wprowadzą do rady walkę narodowościową, czego dotychczas jeszcze w Radzie naszej nie było, a wskutek czego ucierpią bardzo interesy miasta i jego mieszkańców. Obowiązkiem więc każdego Polaka jest głosować przeciw liście ludowej.

A prawdziwą już, że się tak wyrazimy, kolowacizną jest fakt, iż ze stronnictwem ludowem połączył się jakiś komitet urzędniczy. Tu już wszystko dochodzi szczytu. Niech panowie urzędnicy przejrzą spis interpelacyj, wnoszonych przez ludowców; toć przecie każda z nich zwrócona jest przeciw jakiemuś urzędnikowi, pełną napaści, nieuzasadnionych inwektyw, obelg i oszczerstw na urzędników. W interpelacjach tych urzędnicy przedstawiani są jako jakieś hyjeny, czyhające tylko na zniszczenie obywateli; jako hyjeny, dla których największą rozkoszą nadużycia ustawy dla wyrządzenia komuś szkody, są to, według programu interpelacyj ludowców, jakieś wyrzutki społeczeństwa, niegodne miana Polaków. I niestety, znajdują się urzędnicy, który łączą się nawet w jakiś komitet urzędniczy i popierają stronnictwo, które dla urzędników nigdy nic nie miało, prócz kalumnij, a które dziś chwilowo umizga się do nich, aby dla swoich zdobyć mandaty. Byłoby to doprawdy śmiesznem, gdyby nie było smutnem.

Wyborcy idąc we środę do urny, niech zechcą zrozumieć, że wprowadzenie walk partyjnych do reprezentacji miejskiej, byłoby zgubą dla miasta, potrzebującego wytężającej pracy nad urządzeniami miejskiemi, nad sprawami zdrowotnemi itd. itd.

Głosami swymi powinni wyborcy wysłać do rady ludzi, którzyby finanse utrzymywali w ładzie i porządku, którzyby miasto podnieśli przez wprowadzenie rozmaitych reform, którzyby czuwali nad sprężystością i uczciwością administracji miejskiej, którzyby byli dobrymi gospodarzami — a nie ludzi, którzy wnoszą zawichrzenia, rozpoczną w radzie narodowościowe i wyznaniowe zatargi i którym więcej zależy na rozwijaniu jakiś programów partyjnych, niż na dobru i rozwoju miasta!

A więc *caveant consules!*

Ratujmy kresy wschodnie!

VI.

Skutki naszej wspaniałomyślności.

Wobec tego cóż dziwnego, że nasi, nie mając kościoła, nie widząc nigdy księdza polskiego, nie wiedząc, często do której parafji należą, a znosząc ze strony ludu ruskiego do tego sekatury z powodu swej narodowości i obrządku, bardzo często porzucają obrz. łać. a z nim i narodowość. Dzieje się to tam szczególnie, gdzie osada polska mała i zdala od parafji, miasta, inteligencji polskiej.

Cóż też dziwnego, że nasz przeciętny, schłopiały człowiek, analfabeta do tego często, albo ruski alfabeta, a jako taki nie grzeszący krytycyzmem — słuchając podobnej nauki politycznej i to w cerkwi, w domu Bożym, a także we wsi od agitatorów ruskich — popada w indyferentyzm narodowy i wstydzi się mówić po polsku i nazywać Polakiem, co już jest jawnem renegactwem. Jako przykład niech służy fakt, że lud polski po wsiach przy wszelkich akcjach publicznych, osobliwie przy wyborach, bardzo często idzie solidarnie z Rusinami i to przeciw braciom własnym — przeciw Polakom. Dużo byśmy podobnych faktów przytoczyli, ale dość.

Jakież z tego wszystkiego konsekwencje? Trzeba ludowi naszemu i to koniecznie dać kościoły, dać kapłanów polskich!

Miljony i miljony polskiego grosza wyszły na korzyść narodu choć pokrewnego, ale całą swoją przeszłością, całem życiem swojem obecnem świadczącego o szczerej ku nam nienawiści. Budowaliśmy Rusinom cerkwie i je wyposażaliśmy. Fundowaliśmy hojnie ruskie parochje, a nasz fundusz religijny służy im głównie. Byliśmy o wiele lepsi dla nich, niż dla swoich, bo swoich pozostawiliśmy bez pomocy — bez kościoła.

Taka to obojętność w nas dla swoich, a także natomiast rutenofilstwo! A teraz jeszcze kilka dowodów naszej nieuzasadnionej miłości względem Rusinów:

„Jest bardzo dużo parochij ruskich. uposażonych lepiej od polskich probostw, w tem samem miejscu będących, pomimo, iż fundatorami tak jednych, jak i drugich byli Polacy“.

„Rusini są w posiadaniu najwspanialszych polskich świątyń np.: ruskie sem. kleryków we Lwowie, to klasztor Dominikanek; cerkiew św. Piotra, to dawny klasztor Paulinów; katedralna cerkiew w Stanisławowie, to klasztor Jezuitów; cerkiew w Stryju i cerkiew katedralna w Przemyślu, to dawne polskie kościoły itd.

Za co daliśmy im? Cośmy natomiast od Rusinów zyskali? — chyba to, że były wypadki, iż ks. ruski krzyża z cerkwi zmarłemu łać. dać nie chciał, lub cmentarz zamknął, aby Polaka tam nie pochowano. Czasby już zerwać z rutenofilstwem, a wspierać tylko rodaków!

Katastrofa na Antyllach.

Załogi okrętów „Potomac“ i „Indefatigable“, które miały z St. Pierre zabrać zwłoki konsula amerykańskiego mr. Prentisa i konsula angielskiego mr. Jappa, o mało nie zostały zaskoczone straszliwą śmiercią. „Potomac“, pod rozkazami porucznika Mc. Cormicka, przybył pierwszy i wylądował dwa oddziały marynarzy, z których pierwszy, udał się do konsulatu amerykańskiego, podczas gdy drugi, pod wodzą porucznika, przedzierał się w północną stronę miasta, gdzie znajdował się konsulat angielski. Stamtąd można było obserwować Mont Pelée, a oficer zauważył, że z krateru wydobył się nagle słup pary i gazów. Porucznik pospieszył natychmiast do konsulatu amerykańskiego i wydał rozkaz, aby marynarze wrócili bezzwłocznie na pokład okrętu. Marynarze amerykańscy wzięli na swoje barki ciężką skrzynię dębową, w której mieściła się trumna metalowa, zawierająca szczątki konsula Prentisa i ponieśli ją ku jednej z łodzi. Przez cały ten czas byli Amerykanie w największem niebezpieczeństwie. W tym czasie nadpłynął statek „Indefatigable“ do portu St. Pierre, opuścił jednak natychmiast przystań i popłynął na pełne morze.

Ogromny strumień roztopionej masy spłynął do wody i spowodował utworzenie się słupów pary. Towarzyszyły temu wybuchy dymu i nieustające detonacje, z burzą, błyskawicami i deszczem. Błyskawice były niezwykle silne i jasne, a podczas burzy otwierały się nowe kratery na górze. Wiatr, na szczęście odpędzał chmury dymu i gazów, od statków angielskiego i amerykańskiego. Zwłoki mr. Prentisa znajdują się obecnie w Fort de France.

O ostatnim wybuchu Soufrière na wyspie St. Vincent, donosi telegram następujące szczegóły:

Wiadomości z St. Vincent donoszą, że 18 bm. spadł tam olbrzymi deszcz kamieni i popiołu, który na dwie stopy pokrył ziemię. Następny wybuch nastąpił 19 bm. Strumienie lawy wylewały się z krateru, a równocześnie spadł deszcz pyłu, który zasłonił widok. Większej części wyspy grozi zupełne zniszczenie. Do liczby 2000 zabitych, dodać należy znaczną liczbę osób, o których nie ma żadnej wiadomości.

Również na kontynencie północno-amerykańskim odczuwać się dają znaki wulkaniczne. Według wiadomości z Nowego Jorku, ostatniej nocy (22 b. m.) zauważano na Florydzie trzęsienia ziemi, a szczególnie w St. Augustine, słychać było grzmoty podziemne i ziemia cała drżała.

Sprawozdawca specjalny *Berliner Local-Anzeigera*, który udał się z Fort de France do St. Pierre, opisuje wrażenia swoje jak następuje:

F o r t de F r a n c e 22 maja. Dziś udałem się łodzią żaglową. wraz z towarzyszami moimi do St. Pierre, uzyskawszy wpierw z trudem zezwolenie gubernatora i zabrawszy z sobą dwu Murzynów. Gdy z ostatniego pagórka przed St. Pierre rozbrzmiały sygnały ostrzegawcze konnych ludzi, którzy na wzgórzach otaczających Pelée, trzymają straż i dają sygnały, skoro tylko spostrzegą zapowiedź nowego wybuchu — Murzyni wzbraniali się dalej płynąć. Wysadziliśmy ich na ląd, a sami żeglowaliśmy dalej. Za zbliżeniem się do ruin, zakrytych chmurami dymu i kryjących za sobą dymiący wulkan, uderzył nas straszliwy zapach trupi.

Grzebanie zwłok odbywa się bardzo powoli i niezdarnie. Wysiadłszy na ląd, musieliśmy wytężyć uwagę, aby nie stawać na zwęglonych ciałach ludzkich. Fotografowaliśmy całe trupy, które zakrywszy twarz rękami, leżały na ziemi, jak gdyby starały się w ten sposób uchronić się od zabijających gazów. W St. Pierre, w którem obawiają się dalszych wybuchów, nie przedsięwzięto dotąd żadnych robót, a nawet cofnięto stamtąd załogę. Byliśmy sami w głuchem mieście, zamarłem, gdy nagle podczas głuchego grzmotu, wyłonił się z wulkanu czarnoszary słup dymu, który przez kilka minut stał w powietrzu i który zdołaliśmy odfotografować. Następnie słup ten rozsypał się i spadł na nas w postaci drobniutkiego deszczu popiołu. Nabrałem przekonania, że wiadomość, jakoby tu pochowano już 6000 trupów, nie jest prawdziwą. Napotykaliśmy na kupy spalenisk, w których, sądząc wedle liczby kości, spaliło się piędziesiąt do stu ludzi. Tak samo wiadomość o wielkiej ilości popiołu i mułu, który rzekomo spadł w St. Pierre, jest nieprawdziwą. Warstwa to była cienka, gdyż zwłoki uduszonych leżą wolno, nie przysypane Nie może to być skutek padających tu codziennie deszczów, gdyż pod dachami przedstawia się ten sam obraz. Nadaremnie poszukiwaliśmy ławy, jakkolwiek rozkopywaliśmy muł i popiół na trzy stopy głęboko. Znaleźliśmy natomiast ławę, kopiąc w ziemi u stóp Pelée. Kopaliśmy, dopókiśmy mogli, aż do nocy. Z otworu wychodziły płomyki, które przypisać należy jedynie istnieniu tam jakiegoś szczególnego gazu. Odfotografowaliśmy także i to zjawisko.

Z St. Vincenz nie mamy dziś żadnych wiadomości“.

Nowy Murawiew w Wilnie.

Zamach na gubernatora wileńskiego v. Wahla tłumaczy korespondent wileński *Berl. Ztg.* brutalnością postępowania tego urzędnika. Z korespondencji wileńskiej tego pisma wypisujemy następujące szczegóły:

Od pewnego czasu żyje Wilno pod znakiem teroryzmu. Gubernator Wahl, dawniejszy oberpolicmajster w Petersburgu, chcąc pozyskać łaskę cara, ogłosił dla Wilna i całej gubernji stan wyjątkowy. Za najdrobniejsze przekroczenia policyjne, karał on obywateli grzywną 500 rubli, większe przestępstwa kilkumiesięcznem więzieniem. Prostych stróżów domowych zorganizował w rodzaj policji, która śledziła obywateli na każdym kroku i zawiadamiała policję o najdrobniejszych wypadkach, jak bale, zebrania towarzyskie itp., aby można winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Przed 1 maja rozeszła się w Wilnie pogłoska, że Wahl kazał zebrać rózgi, które się moczą we wodzie. Nikt nie wierzył temu. Tymczasem było to prawdą. Podczas manifestacji w dniu 1 maja, aresztowano robotników, z których następnego dnia, w przedpokoju więzienia policyjnego, 36 otrzymało chłostę. Obecnymi było przy tej egzekucji kilku lekarzy i sam gubernator, który liczył chłosty... Gdy wprowadzono delikwenta, odzywał się Wahl z szyderstwem: „Życzymy wam świąt!“ i wskazując na rózgi, dodawał: „Oto niespodzianka!“...

Nieszczęśliwego rozbierano. Następowało pytanie: „W jakim wieku?“ — „Pięćdziesiąt.“ — „Wyliczyć mu pięćdziesiąt!“ — „Czterdzieści.“ —„Wyliczyć mu czterdzieści!“—Jeden ze zrozpaczonych zawołał że ma miljon lat. Otrzymał 100 chłost. Zemdlał i lekarz kazał czekać 5 minut, a potem przeprowadzać egzekucję dalej... Wszyscy godzą się na to, że czasy Murawiewa nie były tak okropne, jak obecne. Wówczas panowała wojna i teroryzm był naturalnem następstwem. Wahl nie jest nowicjuszem w tego rodzaju metodzie. Przed 25 laty kazał on jako gubernator Witebska, wychłostać kilku starszych gimnazjalistów. Później, jako gubernator Kurska, zakatował kilku ludzi na śmierć. Kiedy był jeszcze policmajstrem w Petersburgu, wybuchł strejk we fabryce Lafèrme, zatrudniającej około 900 robotnic. Robotnice uskarżały się przed nim, że przy 14 godzinnej pracy, zarabiają tylko 18 do 25 kopiejek dziennie. Wtenczas Wahl rozgniewany krzyknął: „To zarabiajcie więcej w inny sposób!“

Korespondent berlińskiego pisma wystawia mieszkańcom Wilna świadectwo, że są spokojni, ale cierpliwość ma swoje granice i obecnie ruch rewolucyjny zaczyna ogarniać coraz szersze koła.

Mały fejleton.

U ostatniego z Reytanów.

Niedaleko od Lachowicz, małego miasteczka w gubernji mińskiej, tem tylko odróżniającego się od setki podobnych mieścin litewskich, że Mickiewicz wspomniał o niem w „Panu Tadeuszu“, leży wioska Hroszówka, gniazdo rodzinne słynnej rodziny Reytanów.

Dziś mieszka tu ostatni z Reytanów, p. Józef.

Jest to wnuk rodzonego brata Tadeusza, ten bowiem zeszedł ze świata bezpotomnie. Krew Reytanów wprawdzie płynie jeszcze w paru rodzinach: jedna z sióstr p. Józefa, Marja, jest poślubiona hr. Aleks. Grabowskiemu z Tołkaczewicz, druga — Jadwiga, wyszła zamąż za hr. Adama Czapskiego z Nowosiółek. Nazwisko to wszakże historyczne, nosi dziś sam już tylko p. Józef, ożeniony z bar. Hartingh i nie mający potomstwa. Ponieważ w młodszem pokoleniu krew Reytanów płynie w młodych pp. Henryku hr. Grabowskim i Franciszku hr. Czapskim, istnieje przeto projekt, jak słyszałem — nie dość zresztą jeszcze dojrzały w obecnej chwili — aby, złączywszy w pewnej mierze dwie fortuny, uczynić z Hroszówki majorat, której ordynat przybrałby do swojego nawiska i nazwisko Reytana.

Dla ścisłości dodajmy, że wszyscy członkowie rodziny piszą się dziś Reyten, a nie Reytan, a to zgodnie z papierami dokumentalnymi, wywiezionemi ze Szwecji, skąd Reytanowie ród swój wyprowadzają.

Oto mała kartka genealogiczna:

Hroszówka położona jest na równinie jednostajnej, dość piaszczystej i malowniczością się nie odznacza; okoliczne lasy posiadają jednak jeszcze nieco wdzięku dawnych borów litewskich. Zato gospodarstwo tu kwitnie. Pan Józef należy nietylko do bardzo zamożnych, ale i do bardzo postępowych i śmiałych ziemian naszych. Prowadzi głównie gospodarstwo przemysłowe, posiada dwie gorzelnie; folwarki ma połączone telefonem; pani Reytanowa zaś prowadzi bardzo poważną hodowlę rasowej trzody chlewnej, na wielu wystawach medalami odznaczonej.

Przed niedawnym czasem bawiłem w gościnie w domu p. Reytana. Nie pominąłem też sposobności, aby o historyczną postać Tadeusza zapytać.

---

(12) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Zaraz, niechaj się naprzód poobcieram. Widzisz, że jestem mokry — i pokazał woźnicy ręcznik. — Głasza! Czem ja go zapłacę? Nie mam ani grosza serbskich pieniędzy — zwrócił się do żony, która tymczasem pluskała się w miednicy.

— No, to daj mu rubla, wyda resztę. Chyba Serbowie znają naszego rubla. Wszakże bracia Słowianie, — odpowiedziała Głafira Semenówna.

Mikołaj Iwanowicz otarł się skrupulatnie ręcznikiem, wydobył papierek rublowy i podszedłszy pod drzwi, na wpół otwarte, rzekł do woźnicy:

— Słuchaj, bratku! Masz tutaj rosyjskiego rubla, Nie mam pieniędzy serbskich. Rubla weźmiesz?

Woźnica popatrzył na papierek i wzruszył ramionami.

— *Aja, aja... Treba tri denari* (Nie, nie... Należy się trzy denary), — odpowiedział.

— Ach, ty djable leśny! Kiedy nie mam trzech denarów! Rozmienisz sobie jutro na denary. Trzy denary... Ja daję ci więcej. Rubla daję. Twój denar znaczy ćwierć rubla. Ja daję cztery ćwierci. Weź już i nie dawaj reszty; niech cię djabli biorą!

Znowu wysunął rublówkę i znowu woźnica wzruszył ramionami, oponując coś po serbsku.

— Nie bierze, czort, — zwrócił się do żony Mikołaj Iwanowicz. — Oto, masz braci Słowian! Nawet naszego, rosyjskiego rubla nie znają! Ratowaliśmy ich, wyswobadzali, a oni odwracają się od rosyjskiego rubla! Bóg wie, co tu począć!

— Próbuj dać guldena. Może przyjmie. Na dworcu kolei płaciliśmy austrjackiemi pieniędzmi, — radziła Głafira Semenówna, obcierając sobie z wielką dokładnością twarz, szyję i ręce.

— Ba!, kiedy i guldenów nie mam. Na dworcu rozdałem wszystkie austrjackie pieniądze.

— Poczekaj, ja mam. Pozostały mi dwa guldeny. Masz!

I Głafira Semenówna podała mężowi nowiutkiego guldena.

— Słuchaj, bratku! A guldena przyjmiesz? — zapytał Mikołaj Iwanowicz woźnicę, wyciągając mu poza drzwi monetę.

Ten wziął guldena i mówił:

— *Małko. Joszt treba. Se dwa z połowina denary...*

Zamało mu. Czy nie masz jeszcze drobnych austrjackich? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

Głafira Semenówna podała mężowi kilka niklowych, austrjackich pieniążków. Mikołaj Iwanowicz dodał ich do guldena.

— *Zachwalujem, gospodine,* podziękował woźnica, kłaniając się, poczem natychmiast podzielił się pieniądzmi z wojnikiem, oddając mu drobne.

— Głasza! Wyobraź sobie! Zacny nosacz, wojnik, nawet od fjakra ściągnął lichwę! — zawołał oburzony Mikołaj Iwanowicz.

— Co ty mówisz? A to hultaj! Chyba nie Słowianin. To niewątpliwie żyd — odrzekła Głafira Semenówna i wziąwszy do rąk świecę, poczęła badać pościel na łóżkach. — Wszystko czyste — mówiła, podnosząc kołdry. — Materace mięk kie, na sprężynach i prześcieradła porządne.

Wkrótce zjawił się właściciel baraniej czapki, ale już bez czapki, a zamiast zatłuszczonej, szarej kurtki, miał tym razem czarny tużurek na sobie. Przyniósł lampę, postawił na stole, a obok niej położył zeszyt, zawierający repertoar potraw i win restauracji, która znajdowała się przy hotelu „następcy tronu“.

— Aha, przyniosłeś, bratku, spis potraw! No, dzięki. *Zachwalujem...* — rzekł rozradowany Mikołaj Iwanowicz, powtarzając często słyszany wyraz serbski, poczem rozpoczął przegląd zeszytu.

Zeszyt był pisanym. Potrawy nosiły nazwy niemieckie i serbskie, ale ortografja wołała o pomstę do nieba.

— A więc. czytajmy.. Nie wiem tylko, czy będziemy z tego mądrzy — rzekł.

— Nie warto, rozczytywać się — odpowiedziała Głafira Semenówna. — Wszak wszystko jedno: ja, oprócz bifsztyka, niczego jeść nie będę. Bifsztyk z kartoflami i herbaty... Herbaty na umór! Ginę już bez niej.

— A możeby naprzód barszczu? — zaproponował Mikołaj Iwanowicz. — Toż na ziemi słowiańskiej barszczu z pewnością niebrak.

— Zresztą... Barszczyku, dobrze. Po przestrachu z tym policjantem czuję ogromne pragnienie.. Wiesz, prawdę rzekłszy, przelękłam się nie na żarty.

— Jeszczeby nie przeląknąć się! Ja sam czułem ciarki...

— Eh, tyś tchórz zawsze. W każdym wypadku tchórz... Barszcz macie? Słowiański kwas? — pytała Głafira Semenówna człowieka, który przyniósł kartę.

Ten wytrzeszczył oczy, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Barszcz, kwas. Czyli-ż nie wiesz, co znaczy barszcz? — powtarzał Mikołaj Iwanowicz. — Pić... *Piti...* — tłumaczył.

— *Nije... Ne ima* — odpowiedział służący, wstrząsając głową.

— Dziwne rzeczy! Słowiański naród i nie zna zwyklej, słowiańskiej potrawy!

— Więc niechaj poda herbaty i dwa bifsztyki — rzekła z rezygnacją Głafira Semenówna.

— Ha, no... Więc czemprędzej herbaty i dwa bifsztyki i kartoflami. Resztę wybierzemy później — dysponował Mikołaj Iwanowicz. — Herbata, myślę, chyba jest? Herbata... Po niemiecku: Te...

— *Jeste... Jeste...* — potwierdził służący.

— A bifsztyki są?

— *Ima... Ima... Jeste.*

— Bogu dzięki! Więc ruszaj! Dwa bifsztyki i herbata. Niech poda samowar! Dwa bifsztyki... Uważaj, nie pobałamuć.

I Mikołaj Iwanowicz pokazał służącemu dwa palce.

X.

— Ciekawość, jakie też u nich potrawy. A no, przeczytaj... — mówiła Głafira Semenówna do męża, który tymczasem włożył na nos cwikier i rozpatrywał się w spisie potraw.

— Trudno tu wszystko wyrozumieć. Niektóre wyrazy napisane tak, jakby słoń przepełzał na brzuchu — odrzekł Mikołaj Iwanowicz. — Ale, oto, napisane: zupa...

— Jaka zupa?

— A, Bóg to wie! Poprostu, zupa. Widocznie rozmaitości nie znają. Zaraz poznać, że Serbowie nie są cywilizowanym narodem. Chcesz? Zamówimy zupę.

— Nie, nie, nie będę jadła.

— Dlaczego?

— Nie zdołam. Kto wie, co tam namięszano do tej zupy! A co jest więcej?

— Ryby... Ale ty ryb jeść nie zechcesz...

— Oczywiście!

— A wiesz? Ja sobie zamówię porcję ryby. Jeno nie wiem, co to za ryba. Taka nazwa, że jej nawet naczczo nie wymówisz. Ktro... Pfuj, co to za wyraz!

— Pozwól. Nie ma jakiego pieczystego? — rzekła Głafira Semenówna i przysiadła się do męża, zaglądając do karty.

— *Pecsene...* — przeczytał Mikołaj Iwanowicz. — Ot, jest pieczone,*) ciasta...

— Ale ciasta, to chyba do herbaty, albo na deser — zauważyła Głafira Semenówna.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) *Peczenje*, w języku rosyjskim oznacza: pieczywo, ciasta, ciasteczka. — *Przyp. tłumacza.*

P. Józef z wielką uprzejmością przyniósł mi zeszyt z pamiątkami po dziadku.

— Nie wiele tu jednak pan znajdzie, niestety, a już nic, coby jakieś światło nowe lub choćby charakterystyczne rzucało na postać Tadensza — rzekł mi. — Oto parę druków. Są to wycinki ze współczesnych djarjuszów sejmowych. A oto list Tadeusza, pisany do ojca z Warszawy; młody człowiek bawi się w stolicy o spotkanych znajomych sąsiadach wspomina i prosi... o przysłanie jeszcze dwustu złotych. I oto wszystko, com zdołał zgromadzić o nim, szukając jednak, gdzie się dało.

Rzuciłem okiem na list — jedyny dokument, jaki pozostał po charakterystycznej postaci.

Pisany na arkuszu pismem równem, okrągłem, dość pięknem nawet, nie zdradza najmniejszych śladów natury nerwowej lub rozstrojonej.

Wskazałem na portret, wiszący w gabinecie.

— A tu czy jest cokolwiekbądź z dokumentu?

Sądzę, że nic. Podobnież jak i na słynnym obrazie Matejki w wiedeńskiej galerji. Po Tadeuszu Reytanie nie pozostał żaden portret współczesny, ani rysunek. Ja myślę, że jak ten portret, tak i twarz Reytana na obrazie Matejki zaczerpnięte są wprost z wyobraźni i nie opierają się na żadnej wskazówce, choćby nawet ustnej. Widzi pan tu czoło wysokie, minę gęstą, nos prosty, wąs zawiesisty — idealny niejako typ Polaka. Tymczasem rodzina nasza pochodzi ze Szwecji, w Polsce osiadła dość późno nawet, bo w wieku XVII i to prawdopodobnie ku końcowi i w rysach zachowaliśmy nieco pierwiastków skandynawskich.

P. Józef wyprowadził mnie przed dwór.

— W tej oto murowanej oficynie Tadeusz zakończył życie. W furji, już w ciągu ostatnich lat, szkłem potłuczonej szyby rozerznął sobie żyły.

— Od kiedy datuje się obłęd Tadeusza?

— Przywieziono go już z sejmu obłąkanego. Czy to ówczesne wypadki dziejowe były jedynym i bezpośrednim powodem zwichnięcia jego umysłu — czy też, odwrotnie, nerwowy rozstrój rozwinął się poprzednio, a na słynnem posiedzeniu sejmowem znalazł tylko sobie ujście? — na to dziś odpowiedzieć nie sposób.

Nie psujmy jednak legendy...

W murowance, gdzie umarł Tadeusz Reytan, dziś mieszczą się kuchnie. *W. K.*

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 15° R. Pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Zamianowani prałatami domowymi Ojca św. Leona XIII ks. kanonicy: Rudolf Lewicki, Zygmunt Lenkiewicz i Zenon Lubomęski. Szambelanami Ojca św. księża: Leonard Wierzchowski, Edward Niestenberger i Jan Korczyński. Odznaczony krzyżem pro „Ecclesia et Pontifice" ks. Klemens Swoboda, wicedziekan suczawski. Zmarł w Zubrzy ks. Michał Płochocki, proboszcz. Dnia 21 bm. o ogodzinie 4 popołudniu zgromadziło się duchowieńswo lwowskie w pałacu arcybiskupim, by pod przewodem swych dziekanów wyrazić radość z powrotu szczęśliwego z Rzymu ks. arcyb. Bilczewskiego. Imieniem Duchowieństwa całego przemówił ks. prałat Lubomęski. Misja parafjalna odbyła się w Potyliczu w czasie od 8 do 14 maja br. pod przewodnictwem Redemptorystów OO. Łubieńskiego i Styki Do sakramentów św. przystąpiło 750 łacinników i 700 obrz. greckiego.

Djecezja przemyska ob. łać. Cesarz zamianował kanonikiem honorowym kapituły łać. w Przemyślu ks. Wojciecha Harmatę, prob. w Bielinach i dziekana Rudnickiego. Prezentę na probostwo w Borku starym, otrzymał ks Ignacy Krysakowski, wikary w Kańczudze.

Paderewski we Lwowie. Znakomity mistrz nasz Paderewski, zwrócił się do prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Krechowieckiego z zapytaniem, czy jest możliwem, aby dał we Lwowie trzy koncerty, między 19 a 26 czerwca, na dochód budowy kościoła św. Elżbiety, pomnika Mickiewicza i Towarzystwa dziennikarzy polskich. Naturalnie, iż p. Krechowiecki odpowiedział natychmiast, że urządzenie koncertów w tym czasie jest możliwe i przyjął z radością i wdzięcznością wspaniałomyślną propozycję mistrza. Lwowianie będą więc mieli w czerwcu prawdziwą biesiadę, gdyż będą mogli usłyszeć grę Paderewskiego.

Z politechniki. P. Marjan Nawrocki zdał II. egzamin państwowy na wydziale inżynierji ze stopniem „bardzo uzdolniony". P. Jan Dominik Kunert z Jarosławia, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale budownictwa i architektury. P. Edward Bronarski, rodem z Iławcza, złożył na wydziale inżynierji II egzamin państwowy.

Ze sfer aptekarskich Na posiedzeniu odbytem dnia 7 maja b. r. komisja kwalifikacyjna uchwaliła przedstawić jako najgodniejszych do otrzymania koncesji na otwarcie nowej apteki w Łące, p. samborski, następujących kandydatów: 1) B. Herbst, 2) Jonatan Mindes, 3) Józef Skurewicz. Aptekę w Jagielnicy wydzierżawił p. Paweł Fraenkel, aptekę zaś w Sędziszowie p. Władysław Śmiszkiewicz. — Zarząd apteki szpitala św. Łazarza w Krakowie, objął prowizorycznie p. Hugo Muthsam, z powodu choroby p. Jaklińskiego.

Uroczystość Bożego Ciała Izba rękodzielnicza zaprasza przełożonych korporacji rękodzielniczych do wzięcia jak najliczniejszego współudziału w uroczystości Bożego Ciała, która się odbędzie we czwartek dnia 29 bm. Zbór korporacji ze sztandarami i światłem, w ratuszu o godzinie 7½ rano.

Jubileusz Ojca św. Szkoła wydziałow żeń. im. św. Anny, obchodziła dnia 24 maja, 25-letni jubileusz papieski Ojca św. Leona XIII. Liczne grono zaproszonych gości, zebrało się w sali gimnastycznej, wspaniale przybranej kwiatami i kobiercami. Wśród zieleni bukszpanów i cyprysów, tworzących jakby naturalny park, umieszczono biust Ojca św. Po wstępnem słowie. wykonano nader zajmujący program, który pod każdym względem wypadł, jak najlepiej. Na wyszczególnienie zasługuje zajmujący odczyt p. Marji K. która prawdziwie z sercem gorącej katoliczki i Polki przedstawiła wielką działalność Ojca świętego.

Z wystawy Towarz. Politechnicznego. Onegdaj zwiedzili wystawę studenci z Czerniowiec w liczbie 40; pożądaną jest rzeczą, by wycieczki te, odbywały się gremjalnie, a na wystawie wyjaśniano wszystko szczegółowo, co godne uwagi. Jak się dowiadujemy, grono słuchaczów politechniki przyrzekło w każdą niedzielę popołudniu oprowadzać zwiedzających i wyjaśniać przedmioty, szczególnie w dziale wynalazków.

Od p. Kiczmana otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Serdeczne podziękowanie składam szanownym koleżankom i kolegom, którzy dowód swojej sympatji i uznania raczyli mi złożyć w trzydziestolecie mej pracy na scenie. Dziękuję również z serca WPanu Ludwikowi Hellerowi, za wspaniały upominek; zacny ten dyrektor dowiódł po raz nie wiem już który, że kochał i kocha teatr prawdziwie dla sztuki samej i poważa pracowników tej sztuki nawet w dziale operetki...

Dzięki — serdeczne dzięki!

Adolf Kiczman.

Strejk aptekarski. Lwowscy farmaceuci, na bardzo licznem zebraniu, odbytem w sobotę, uchwalili solidarnie wytrwać w postanowieniu rozpoczęcia w Galicji strejku, gdyby postulaty ich nie zostały uwzględnione, ze strony rządu. Na zgromadzeniu był obecny delegat z Krakowa.

Walne zgromadzenie członków gal. Tow. aptekarskiego odbędzie się dnia 31 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu Tow. ul. Pańska, l. 22.

Polska ofiarność na ruskie cele. Od p. Emila Leszczyńskiego z Sanoka, otrzymujemy następujące pismo: „W drukujących się w *Dzien. Polsk.* artykułach pt. „Ratujmy kresy wschodnie" wyszczególnione są fundusze, któremi przyczynili się Polacy na budowle, lub urządzenia gr.-kat. cerkwi. Do tego spisu dodać należy fakt, że przed 60 laty, mój ojciec, śp. Franciszek Leszczyński, właściciej Łobozwi koło Ustrzyk, swoim kosztem postawił ładną, dużą cerkiew i wszelkie urządzenia wewnątrz ze swoich funduszów pokrył, gmina pomogła tylko zwieźć kupione o dwie mile drzewo, nie przyczyniwszy się najmniejszym datkiem.

Równocześnie piszą nam z Przemyśla: Autor „Ratujmy kresy wschodnie", prawdopodobnie zapomniał, że zmarły przed ośmiu laty ks. proboszcz obr. łać. Grenzon z Mikuliniec, uzbierane od swoich parafian kapitały polskie, wynoszące przeszło sto tysięcy zł, zapisał testamentem ruskiemu kanonikowi u św. Jura, ks. Bilińskiemu, za które to polskie pieniądze, ten ks. kanonik swoich synów kształcił, zagranicą w akademji orjentalnej.

Deputacja farmaceutów u namiestnika Wczoraj jawiła się u namiestnika na audjencji deputacja komitetu wykonawczego farmaceutów galicyjskich. W skład jej wchodzili: prezes gal. Towarzystwa „Unitas" mr. farm. A. Śmieszek, mr. farm. B. Jawornicki, redaktor *Kroniki farm.* z Krakowa, mr. farm. A. Markiewicz i mr. farm. I. Hausberg, sekretarz gal. Tow. apt. ze Lwowa. Deputacja przedłożyła namiestnikowi dwa memorjały: pierwszy dotyczy zmiany systemu koncesyjnego, kreowania aptek i wykształcenia, a jest równobrzmiący z żądaniami magistrów wiedeńskich. Drugi memorjał dotyczy stosunków służbowych w aptekach galicyjskich. Namiestnik przyjął deputację życzliwie; ostrzegł jednak przed stawianiem wygórowanych żądań, coby mogło stanąć na przeszkodzie urzeczywistnieniu żądań farmaceutów.

Rocznica 3 Maja. Koło im. A Asnyka T. S. L. urządziło w niedzielę, dnia 25 maja w szkole im. św. Anny, bezpłatny obchód ku uczczeniu konstytucji 3 maja Słowo wstępne wygłosiła p. Nittmanowa, p. Makowska przy akompaniamencie p. Protungowej, odśpiewała prześlicznie 2 pieśni, chór „Echa" odśpiewał pieśni patrjotyczne, a na dopełnienie programu oddeklamowali p. J. S. „Żyje" Gawalewicza, a p. Kruczkowski „Koncert Jankiela" A. Mickiewicza. Produkcje wszystkie wypadły doskonale, a wykonawców darzono gorącymi oklaskami. W pierwszych dniach czerwca urządza Koło, jako w rocznicę 10 letniego założenia, uroczysty wieczór Asnykowski.

Wycieczka do Zakopanego. Grupa uczniów ze szkoły przemysłowej lwowskiej, pod wodzą p. E. Pietscha, profesora malarstwa dekoracyjnego, przyjeżdża do Zakopanego w dniu 5 czerwca, na ośmiodniową wycieczkę. Uczniowie zwiedzą w Zakopanem muzeum tatrzańskie, zbiory p. Dembowskiej i p. Gnatowskiego, stare chaty góralskie, budowle stylowe p. Witkiewicza, zawodowe szkoły tamtejsze i zbierać będą szkice sprzętów, strojów ludowych, architektonicznych i rzeźbiarskich motywów stylu zakopańskiego i t. p.

Próbka taktyki „ludowców" lwowskich. *Kurjer Lwowski*, donosząc dziś rano o jakichś plakatach przedwyborczych, które wczoraj miały się zjawić na murach miasta, dopuścił się znowu — z całą świadomością — niegodziwego kłamstwa i tendencyjnie, jak to mówią, groch z kapustą pomięszał. Mianowicie z tej racji, że plakat wspomniany został wydrukowany w drukarni „Dziennika Polskiego" (Woynarowskich), na tablicach tejże drukarni rozlepiony, wziął dziś rano organ p. Stapińskiego pochop, do brutalnej napaści na *Dziennik Polski.* Tymczasem cały Lwów wie przecie o tem — i wie zapewne p. Stapiński, — że w mowie będąca drukarnia, nosi od długich lat tylko firmę *Dziennika Polskiego*, a tak samo i jej zakład plakatowania, lecz niema z naszem pismem absolutnie żadnej łączności, ani styczności i że pismo nasze od lat 4 drukuje się w drukarni M. Schmitta i Spółki.

Kolonja wakacyjna w Tuchli. Komitet fundacji jubileuszowej kolonij wakacyjnych imienia cesarza Franciszka Józefa, w dyrekcji kolei państwowych ogłosił drukiem sprawozdanie za r. 1901. Sprawozdanie komitetu tego wyraża za rozwój kolonij głęboką wdzięczność protektorowi tej fundacji ministrowi drowi Henrykowi Wittekowi za jego cenną opiekę i materjalne wsparcie — niemniej też radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu, którego niestrudzona działalność wypełnia najpiękniejszą kartę historji powstania i rozwoju tej fundacji. Trudno też o słowa, gdy chodzi o uznanie wybitnych zasług pani Julji Wierzbickiej. Pomyślność, rozwój i byt tego dzieła — to w przeważnej mierze owoc jej ofiarnej pracy, to spełnienie idealnych pragnień jej szlachetnego serca".

Wypada skonstatować, że fundacja, mająca już w zaraniu swojego istnienia tyle świetnych chwil i kart za sobą — kroczy pospiesznie na drodze rozwoju i spełnia swe zadania w coraz szerszym zakresie. W tym względzie są cyfry zestawionego bilansu najwymowniejszem świadectwem. Rubryka dochodów wzrosła w ubiegłym okresie o 7.500 koron, a fundusz żelazny, dotowany poprzednio kwotą 2 000 koron, został znacznie uzupełniony i wynosi dziś 15 000 koron; sam majątek zaś fundacji urósł do kwoty 96.000 koron.

W administracyjnej działalności zwracał też komitet baczną uwagę na to, ażeby zakład wedle możności rozszerzyć i odpowiednio wyposażyć. Dlatego znacznym kosztem wykonano liczne inwestycje, wybudowano gospodarcze ubikacje, a łącząc piękne z pożytecznem, urządzono także wspaniałą terasę Ozdabia ją biust i tablica pamiątkowa z napisem: „Kolonje te wakacyjne wybudowano i urządzono dla pokrzepienia dziatwy służby kolejowej ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu panowania Najjaśniejszego pana cesarza Franciszka Józefa, za inicjatywą c. k. radcy dworu i dyrektora c. k. kolei państwowych we Lwowie Ludwika Wierzbickiego".

Na czele komitetu panów, popierającego fundację urządzaniem zabaw wszelkiego rodzaju, stoi nadinspektor Guttmann, na czele zaś komitetu pań, pani Julja Wierzbicka.

Tajny okólnik protestanckich agitatorów. *Köln. Volksztg.*, a za nią inne dzienniki katolickie w Niemczech, zamieszczają tajny okólnik, który wydawca tygodnika monachijskiego, *Die Wartburg*, wystosował do lóż masońskich z prośbą o poparcie tego wydawnictwa, będącego organem ruchu „Los von Rom". Nowy to dowód, że agitacja „Los von Rom", nie jest bynajmniej ruchem czysto religijnym, jak ją próbowano przedstawiać w Austrji, skoro jej przywódcy udają się o pomoc do bezwyznaniowej organizacji. Wiadomo zresztą, że loże wolnomularskie w Niemczech, nie od dzisiaj zasilają pieniądzmi propagandę „Los von Rom", wymierzoną przeciw katolicyzmowi, Habsburgom i Austrji. I tak, między innemi, loża masońska w Lipsku, złożyła w r. 1901 na ręce „Ewangelischer Bund", kwotę 10.000 marek, inne zaś loże ofiarowały także znaczne kwoty.

W sprawie biurka Kościuszki. Od jednego z abonentów otrzymujemy w sprawie pamiątki po Kościuszce, następujące wyjaśnienie: W Kronice *Dziennika polskiego*, z dnia 25 maja rb, wyczytałem notatkę o „Biurku Kościuszki", która tak niejasno jest napisaną, że ist tnie zupełnie błędnie zrozumianą być może; ta to właśnie okoliczność zniewala mnie uczynić małe wyjaśnienie, a to że: w roku 1855 Józef Kunaszowski, ojciec księdza Bronisława, był jeszcze młodzieniaszkiem, a dopiero w roku 1861, 1862 i 1863, za czasów dyrektury śp Seweryna Korzelińskiego, byłego majora z czasów kampanji węgierskiej, kończył szkołę rolniczą w Czernichowie. Śp. ojciec Józefa, był podówczas administratorem folwarku w Toniach pod Krakowem, własności śp. generała Franciszka Paszkowskiego i zmarł około roku 1869 Biurko więc, o którem mowa, odziedziczył Józef po swoim ojcu, a obecnie dał swemu synowi, Bronisławowi, jako spuściznę po jego dziadku.

Dzierżawa łaźni im. Ducheńskiego. Na rozpisany przez radę miejską konkurs na dzierżawę łaźni miejskiej im. Ducheńskiego, wpłynęła tyko jedna oferta p. Danielewicza, restauratora na Podzamczu. P. Danielewicz ofiarował czynsz dzierżawny w kwocie 8.000 koron rocznie. W warunkach konkursu czynsz dzierżawny był oznaczony na 9.000 koron.

Poparzenie. Szczotkarz Mojżesz Reis topił w kociołku smołę na szczotki. Kiedy smoła już zakipiała, odstawił kocieł od ognia, niestety jednak w tejże chwili naczynie wywróciło się i kipiąca smoła oblała ręce szczotkarza. Stacja ratunkowa opatrzyła mu dość ciężkie rany.

Wawel. W sprawozdaniu ze swoich czynności, które ma być przedłożone sejmowi na najbliższej sesji, postanowił wydział krajowy zamieścić informację, że zawarcie ostatecznego układu o opróżnienie Wawelu nie przyszło w r. 1901 do skutku, ponieważ władze wojskowe żądają dalej, aby termin opróżnienia był zawisłym od transakcji z gminą m. Krakowa w sprawie nabycia gruntów dla wojskowości po dokonaniu projektowanego przesunięcia wału fortyfikacyjnego. Wydział kraj. przeciwnie, domaga się, aby termin ściśle kalendarzowo oznaczono, a od tego ma także zależeć oznaczenie terminów wypłaty częściowych rat wynagrodzenia.

Międzynarodowy rzezimieszek. Przed niedawnym czasem przytrzymano w Krakowie niejakiego Tomaszewskiego wraz z żoną, mieszkających w jednym z tamtejszych pensjonatów i odgrywających rolę zamożnego małżeństwa. Tymczasem Tomaszewski był pospolitym rzezimieszkiem, niezwykle zręcznym i śmiałym, o czem świadczyła kwota blisko 20.000, znaleziona przy nim, oprócz bardzo cennych kosztowności, Tomaszewskiego odstawiono do Królestwa i wydano władzom rosyjskim z tego powodu, iż tam dopuścił się kradzieży. Władze rosyjskie zasądziły Tomaszewskiego na karę więzienia, z które go udało mu się uciec. Gdy odzyskał wolność, Tomaszewski zmienił nazwisko i postanowił „dorabiać się" na nowo. W tym celu udał się do Petersburga i przyjął służbę lokaja u zamożnego generała rosyjskiego, którego okradł po krótkim czasie i zbiegł tak zręcznie, że policja rosyjska szuka na wszystkie strony śladu. Między rzeczami, pozostawionemi przez zbiega, znaleziono kołnierzyk z firmą krakowską. Przysłano go do Krakowa z rysopisem rzezimieszka i fotografią. Policja tamtejsza stwierdziła na tej podstawie, że istotnie sprawcą owej śmiałej kradzieży był Tomaszewski.

W sprawie niemczenia imion polskich w W. Ks. Poznańskiem zapadł ważny wyrok. W Inowrocławiu policja skazała na 30 marek kary pewnego kupca za to, iż nie chciał zmienić imienia na sklepowem godle z „Marcin" na „Martin". Skazany odwołał się do sądu, który go — uwolnił. W uzasadnieniu wyroku zaznaczył przewodniczący, iż wprawdzie w metryce imię jest zapisane „Martinus", lecz ojciec obwinionego podał, iż syn nazywa się „Marcin". Żaden paragraf kodeksu karnego nie może więc być w tym przypadku zastosowany

Równocześnie — jak donosi *Kurjer Pozn.* — w Gniewkowie policja wezwała polskich kupców, aby zmienili imiona na godłach z polskich na niemieckie.

O zamach na Wahl'a. Donoszą z Wilna: Po pierwszym strzale i zranieniu lewej ręki, gubernator zwrócił się w stronę, skąd padł strzał i pochwycił strzelającego za piersi, lecz w tej chwili rozległ się drugi strzał, w kierunku z góry na dół i trafił w prawą nogę. Raniony zachwiał się i wypuścił z rąk mordercę, który tymczasem, wcisnąwszy czapkę głęboko, począł uciekać w kierunku, gdzie najmniej stosunkowo było publiczności. Wówczas v Wahl krzyknął: trzymajcie go! Policja rzuciła się na mordercę, którego obaliła przy pomocy paru osób, stojących w pobliżu Policja rozbroiła go i aresztowała. W tejże chwili, dał się słyszeć trzeci strzał, pochodzący z tej strony, gdzie dokonywano rozbrojenia mordercy; ponieważ w rewolwerze były tylko dwa naboje, przeto rozeszła się pogłoska, jakoby trzeci strzał pochodził z innej ręki. Rany zadane nie są niebezpieczne; lekarze nie obawiają się żadnych komplikacyj.

Źle z Pobiedonoscewem. Do Berlina donoszą, że Pobiedonoscew umknął z Wiesbadenu, bo tamtejsza policja miała wpaść na trop spisku na jego życie.

Rewolucyjna Rosja. Według wiadomości, jakie się z Rosji przedostają, zesłano na Syberję do 300 studentów za rozruchy. W więzieniach rosyjskich znajduje się wielu podoficerów i lekarz wojskowy Anosew. Okropnie brzmią wiadomości z południowej Rosji. I tak w miejscowości Wołodacz, kazał gubernator charkowski ks. Obolenskij 15 chłopów oćwiczyć na śmierć. Kozacy zniszczyli przy tej sposobności cały dobytek włościan i dopuszczali się gwałtu na kobietach katowanych Gdzieindziej znów kazał Obolenskij dawać chłopom, którzy brali udział w rozruchach, po 60 nahajek.

Wystawę geograficzną otwarto w Antwerpji, w ogrodzie zoologicznym. W dziale kartograficznym, etnograficznym i kolonjalnym, nie brak ciekawych przedmiotów. Między innymi wystawiła Anglja mapę Congo, rysowaną przez Stanleya. Wystawę obesłały towarzystwa geograficzne w Berlinie, Paryżu, Londynie i Amsterdamie.

Zima na południu. W Perpignan srożyła się gwałtowna burza, połączona z gradem i śniegiem, która zniszczyła zasiewy w okolicach Saillagouse, Montlouis i Céret Ziemia pokrytą była grubą warstwą śniegu W Privas zimna i śnieżyce trwają dotychczas, a szkody na polach są ogromne. W Saint Etienne również spadł śnieg w znacznej ilości. Góry Pilat i Forez bielą się całe od grubej warstwy śniegu. W Fourmignière padał obfity śnieg przez dzień cały, zasypując drogi okoliczne na metr wysokości. Wszelkie połączenia przerwane. Bydło pada z powodu braku siana.

Najzimniejszy maj od lat 30, podług obserwacji instytutu meteorologicznego w Wiedniu, jest w roku bieżącym. Średnia temperatura pierwszej połowy miesiąca, do dnia 15 wynosiła 8·8 C.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 25 maja 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda + 4·0, Uleaborg + 10 2, Petersburg + 8·2, Stockholm + 9·7, Wilno + 5·8, Moskwa + 13·5, Kijów + 12·, Stornoway + 11·, Scilly + 11·, Borkum + 10·, Keitum + 9·3, Hamburg + 8 6, Memel + 10·0, Berlin + 12·0, Isle de Aix + 13·2, Paryż + 10 2, Monachium + 7·0, Bregencja + 8·4, Praga + 9·9, Wiedeń + 10·2, Budapeszt + 11·, Hermanstadt + 9 8, Lesina + 15 5, Tryjest + 16·0, Florencja + 12·2, Rzym + 12·2, Neapol + 12·9, Palermo + 12·6, Konstantynopol + 15 0. Ciśnienie powietrza podniosło w ogólności, jednakże sytuacja pozostała podobną do onegdajszej. Bardzo wysokie ciśnienie (776 mm.) na zachodzie, relatywnie niższe (759 mm.) na południowym wschodzie Europy. Pogoda ogólnie zmiennie chmurna z częściowymi opadami w Alpach północnych. Prognoza: Zmiennie pochmurno, ale czasowo cieplej.

Korespondencja redakcji. *WPan Tadeusz Bics, Sufczyn.* Należy udać się do rz.-kat konsystorza arcybiskupiego.

Z kraju.

Łomnica. *(Dziki człowiek.)* Włościanin tutejszy, Stach Kulyk, za to, że mu żona, zamiast fasoli, grochu na obiad ugotowała, powalił ją uderzeniem koła, na ziemię, a potem deptał po niej tak długo, aż umarła pod nogami dzikiego zwierza. Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do sądu w Samborze.

Mielec (*Pożar*). Wybuchł tu pożar w stodole mieszczanina Franciszka Trypisa, który rozszerzywszy się z błyskawiczną szybkością na sąsiednie budynki, obrócił w perzynę dom mieszkalny, dwie stodoły i dwie stajnie sąsiada, Szczepana Śliwy. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 5000 kor.

Tarnów (*Śmierć pod kołami pociągu*). Przed kilku dniami, między stacjami Gromnikiem a Tuchowem, przejechał pociąg osobowy na śmierć, trzydziestokilkuletniego izraelitę, Samuela Rosenstocka.

(*Bankructwo*). Zbankrutował tu kupiec bławatny, Henryk Bober. Pasywa jego wynoszą przeszło 40 000 koron. Prokuratorja państwa poleciła go aresztować, na interwencję wiedeńskiego „Creditorenvereinu", które oskarża Bobera, o rozmyślne przeniesienie majątku na inną osobę i o zbrodnię oszustwa, przez usunięcie towarów.

Zawałów. *(Straszny wypadek.)* Podczas nabożeństwa misyjnego w Zawałowie, dawał Wincenty Moszyński z Jabłonówki, z moździerza salwy. Moździerz pękł, a jego odłamek tak silnie ugodził Moszyńskiego w głowę, że w parę godzin ducha wyzionął.

Żabie. (*Morderstwo.*) Dwóch chłopów z Żabiego, Matwij i Ilko Cherubowie, zamordowali tymi dniami na drodze z Żabiego do Krasnego Łuhu, Semena Kopczuka, 39 letniego chłopa z Żabiego. Zwada sąsiedzka była powodem zbrodni Obu morderców aresztowano.

---

* **Colosseum** pod dyrekcją **Ernesta Thorna**. Od 16 do 31 maja. Zupełnie nowy wspaniały program. Miss Arra Mozza, najsławniejsza artystka na kole. Rivas & Dixas, najwspanialsze igrzyska ikaryjskie na żywym piedestale. 12 Tilly Bébé, 14-letnia dziewczynka ze swoimi abisyńskimi lwami. Trio Braatz, najznakomitsi artyści na linie Les Blavot, francuski duet ekscentryczny. Zagadka wszystkich zagadek Miss Ada, mistyczny globus na wysokiej linje spiralnej. Mlle Marja Bollero, tancerka transformacyjna. La Claire's, duet ekscentryczny. Fonokinema-Teatr, z nową serją obrazów. — Orkiestra 80 p. piechoty. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem wspaniało przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudnin po cenach zniżonych, i o godzie 8-mej wieczorem po zwykłych cenach. Co piątkn High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zgubiono** b. m. na dzielnicy Łyczakowskiej lub w Śródmieściu trzy metryki stare, opiewające na nazwisko Szmelz, tudzież pięć fotografij. Znalazca raczy łaskawie złożyć zgubę w ręce portjera dyrekcji pocztowej we Lwowie przy ulicy Słowackiego.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** akademickiego Koła „Towarzystwa szkoły ludowej", odbędzie się we wtorek dnia 27 maja b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: 1. Wybór sekretarza. 2 Wnioski i interpelacje,

* **Z Tow prawniczego lwowskiego.** Dnia 28 maja b r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika 1 3). Zakończenie dyskusji nad wykładami prof. W. Pilata i W. Lasssoty „O socjologji"

* **Z Kasyna miejskiego.** Czyniąc zadosyć życzeniu członków, powtórzone zostanie w sobotę dnia 31 maja i w sobotę dnia 7 czerwca b. r. na dochód związku rodzicielskiego i kolonij wakacyjnych — przedstawienie amatorskie, które odegrały dzieci w Kasynie 8 i 10 maja b. r. a to: „Żywe lalki", „Pan doktor" i „Niezapominajka" Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 7 wieczorem. Bilety do nabycia od wtorku dnia 27 maja w Kasynie.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 27 maja b. r., o godzinie 6 wieczorem, w sali instytutu chemicznego uniwersytetu (ulica Długosza). Na porządku dziennym ciekawy odczyt prof. dra Siemiradzkiego „O wybuchu wulkanu na Martynice

* **Zarządy Czytelni katolickiej** kongregacji Marjańskiej i Towarzystwa św. Wincentego à Paulo zawiadamiają wszystkich P. T. członków, by celem wzięcia udziału w procesji Bożego Ciała, zechcieli się zgromadzić we czwartek dnia 29 maja b. r. o godzinie pół do 8-mej rano w kaplicy OO. Jezuitów, skąd udadzą się o godzinie trzy kwadranse na ósmą do katedry łacińskiej na nabożeństwo, a po nabożeństwie na procesję Strój czarny. W razie niepogody zechcą P. T. Członkowie przybyć w każdym razie na samo nabożeństwo.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla pozbawionego nóg Szubińskiego, z prośbą o modlitwę M. L. z Narajowa 1 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. S. S. ze Lwowa 2 kor.

Zmarli:

Antonina Marja z Sobańskich Sewerynowa hr. Drohojowska, zmarła w Drohojowie.

Jan Frej, urzędnik kolei państwowych, zmarł w Bochni.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w Poniedziałek po raz pierwszy „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. W wykonaniu biorą udział w głównych rolach panie: Solska, Arkawinówna, Rybicka; pp.: Adwentowicz, Stanisławski, Antoniewski, Kwiatkiewicz, Roman, Solski, Węgrzyn, Kosiński i Popławski.

Jutro we wtorek „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerkera.

W środę „Wieczór Trzech Króli", komedja.

We czwartek z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

Doskonały podręcznik do nauki rachunkowości kupieckiej pojedynczej, podwójnej włoskiej i poprawnej niemieckiej, wydał świeżo radca Al. Ściborski, a to według wykładów st radcy T. Klusika, docenta uniwersytetu lwowskiego. P. Ściborski, który od lat 20 z górą udziela prywatnej nauki tego przedmiotu, a liczne setki jego uczniów z całego kraju, zdały z dobrym skutkiem egzamin państwowy z rachunkowości, wydał rzeczony podręcznik z ogromną starannością i ścisłością. To też ktokolwiek, czy to uczęszcza na wykłady doc. Klusika we Lwowie, czy też, dajmy na to, na prowincji pragnie sam przygotować się do egzaminu, powinien bezwarunkowo zaopatrzyć się w ten podręcznik. Niewątpliwie odda on każdemu ogromne usługi, gdyż zawiera w sobie to wszystko, czego komisja egzaminacyjna od kandydatów wymaga Rzecz całą, zebraną i wyłożoną popularnie, objaśniają ponadto wzory praktyczne, podane w ogromnej ilości, co znów znakomicie ułatwić może samonaukę

Izba sądowa.

Wiedeń 26 maja.

(Orzeczenie trybunału kasacyjnego.)

(Drogie orzechy.)

Dnia 2 września 1900 wybrało się czteru chłopaków w wieku od 18 do 22 lat do lasu w Przewałowie na przechadzkę i jęli, jak to bywa, zbierać orzechy laskowe. Gajowy Łopuski przychwytał chłopaków, odebrał uzbierane orzechy i zagrabił jednemu z nich, Srulowi Reiserowi, kapelusz. Reiser, który zrazu oddał kapelusz dobrowolnie, wrócił po chwili z bratem swym Herszem i obaj poczęli się domagać od Łopuskiego zwrotu kapelusza. Przyszło do kłótni, w ciągu której Łopuski zdjął z plec strzelbę i wypalił do Hersza; ten rzucił się wtedy na Łopuskiego, obalił go na ziemię, lecz za chwilę pobladł, a uszedłszy kilka kroków, upadł, a po kwadransie był trupem.

Prokuratorja państwa we Lwowie wniosła przeciw Łopuskiemu oskarżenie o zabójstwo według §. 335 u. k., a przeciw młodszemu Reiserowi oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną na osobie zaprzysiężonego gajowego (według § 81 u. k.) i o obrazę honoru z §. 312 u. k.

Przy rozprawie głównej bronił się Łopuski tem, że otrzymawszy od Srula Reisera uderzenie przez nos, zwrócił się mimowolnie wraz z lufą ku Herszowi i w tej chwili padł strzał przypadkowo. Trybunał orzekający uwolnił Łopuskiego od oskarżenia, na podstawie zaś jego zeznania, iż jeszcze przed strzałem został ugodzony przez Srula kijem, skazał tego ostatniego za zbrodnię z § 81 u. k. i wykroczenie z § 312 na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Wskutek zażalenia nieważności wniesionego przez Reisera, odbyła się dziś przed trybunałem kasacyjnym rozprawa pod przewodnictwem radcy dworu Kossowicza.

Obrońca Reisera dr. Józef Zipser podniósł, że wedle §§ 53—57 i 63 ustawy lasowej nie są gajowi uprawnieni do grabienia, zabranie kapelusza było więc bezprawiem i aktem złośliwości, by Reisera ośmieszyć.

Dalej zarzucił dr. Zipser sprzeczność w zeznaniach, który w śledztwie zapodał, iż go Reiser po wystrzale uderzył, przy rozprawie zaś głównej zeznał, iż uderzenie to nastąpiło przed

wystrzałem. Wreszcie zarzucił dr. Zipser nieważność z powodu, że trybunał orzekający odrzucił wniosek obrony na przesłuchanie lekarza dra Frostiga, który widział trupa miejscu i oglądał obrażenia na nosie u Łopuskiego.

Radca dworu Kossowicz ogłosił po dłuższej naradzie trybunału orzeczenie znoszące wyrok trybunału pierwszej instancji z powodu nieprzesłuchania dra Frostiga i zarządzające nową rozprawę.

Motywa orzeczenia stwierdzają, iż zeznania Łopuskiego są sprzeczne, a dowód ofiarowany przez Reisera, należało dopuścić myśl §. 3 p. k.

W każdym razie jest życie człowieka zbyt wielką ceną za pół litra orzechów.

Strejk robotników budowlanych.

Strejk robotników budowlanych, uchwalony na wczorajszem zgromadzeniu w hali muzycznej, na powystawowym placu, dziś się rozpoczął.

Około godziny 7 rano, zgromadziło się w kilku punktach miasta, obok budujących się kamienic, po około 50 głów liczące grupy robotników, które rosły z każdym kwadransem. Z gromadek odzywać się poczęły groźby pod adresem pracujących na budowie kolegów, których też przedsiębiorcy budowy, obawiając się czynnego wystąpienia strejkujących, z roboty uwolnili. Szczególnie charakterystycznie wypadła taka demonstracja przed budową na placu Bernardyńskim, na którejto budowie pracować miały rzekomo jakieś dwie kobiety z Dawidowa. Strejkujący grozili wtargnięciem na rusztowania i zdemolowaniem ich, jeśli „dawidowskie baby“ natychmiast z roboty nie ustąpią. Przedsiębiorca budowy zadośćuczynił żądaniu strejkujących i kobiety te wydalił, czem uspokojeni, strejkujący dalej posunęli.

Około wpół do 10 rano, grupki strejkujących poczęły różnemi drogami płynąć na plac Strzelecki, na którym wnet zgromadził się tłum około 2000 głów liczący. Na estradę pozostałą częściowo z ostatniego zgromadzenia ludowego na placu, wystąpił p. Wityk i przemówiwszy do tłumów, słuszność przyznać każe, bardzo rozsądnie i uspakajająco, wezwał tych, którzyby do strejku przyłączyć się nie chcieli, do podniesienia rąk. W odpowiedzi na to wezwanie, nie podniosła się ani jedna ręka. Wówczas wybrano przez akłamację strejkowy komitet wykonawczy z 14 członków, który umocowano do pertraktowania z przedsiębiorcami budowy i którego zadanie, między innemi na tem także polegać będzie, by zapobiedz napływaniu do Lwowa robotników obcych. Komitet ten, winien także postarać się, by na żadnej lwowskiej budowie nie pracowano.

Po jednomyślnem uchwaleniu powyższych rezolucyj, p. Wityk prosił zgromadzonych bardzo gorąco, by we własnym swoim interesie spokojnie rozeszli się do domów i nie dawali powodu do wkroczenia policji i wojska. Dziś po południu komitet wykonawczy pertraktować będzie z budowniczymi, o rezultacie zaś tych pertraktacyj, uwiadomieni zostaną strejkujący na zgromadzeniu, które odbędzie się jutro, o godzinie 9 rano, w tem samem, co dziś miejscu.

Połowa tłumu rozeszła się, pozostało natomiast na placu jeszcze około 1000 robotników, podzielonych na małe grupki, między tymi zaś około 100 starszych kobiet, przeważnie żon strejkujących.

Mijały kwadranse, reszta tłumu nie ustępowała z placu, a przeciwnie, grupy pojedyncze mężczyzn powoli spływać razem poczęły i otoczyły grupę głośno politykujących kobiet.

Na podwórzu strażnicy ogniowej, znajdował się ukryty „na wszelki wypadek“ oddział policyjnych żołnierzy pod komendą komisarza policji Łysakowskiego, któremu do pomocy kilku agentów policyjnych dodano. Widząc, że pomimo ukończonego zgromadzenia, tłum nie rozchodzi się, a przeciwnie koło kobiet się gromadzi, wydelegował p. Łysakowski agenta Przestrzelskiego, by zobaczył, na co się w tłumie tym zanosi. Przestrzelski, bez eksorty żołnierzy, bez laski nawet, przedostał się aż do kobiet w samym środku zagadkowego tłumu, podkręcił szpakujące już wąsiki i przemówiwszy do nich uspokajająco, prosił o rozejście się do domów. Był przytem tak grzeczny i tak słodko czule patrzył w oczy strejkujących pań, że te, śmiejąc się i odcinając na żarty Przestrzelskiego, powoli plac opuściły, za nimi zaś pociągnęli i mężczyźni, gubiąc się pojedynczo w sąsiednich ulicach.

Spokoju nie zakłócono nigdzie i policja nie miała powodu do wkraczania.

Bursa polska w Samborze.

Ludność polska osiadła na przedmieściach Sambora i po wsiach okolicznych, jak Strzałkowice, Biskupice, Sąsiadowice, Dąbrówka, Czukiew, Łanowice, Czyszki i t. d. liczyła do niedawna kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Pozostawiona sobie sama, ludność ta rolnicza wskutek rozdrobnienia gruntów i wychodźtwa z kraju, zmalała do kilkunastu tysięcy, — Ale i ta garstka trwa dalej w biedzie i ciemnocie, nie podniosła się ani materjalnie ani umysłowo. I jakże inaczej być może, kiedy warstwy oświeceńsze narodu tak słabą otaczają ją opieką, kiedy szkół ludowych polskich zaledwie kilkanaście w całym powiecie, liczącym 87 gmin, kiedy szkół rolniczych i innych zawodowych w powiecie naszym brak zupełny, a do gimnazjum samborskiego trzech zaledwie synów włościańskich z przedmieść samborskich uczęszcza!!

Odległość znaczna od szkół miejskich, brak środków na utrzymanie dzieci w mieście — oto trudności, o które się może niejedna dobra wola rodziców włościańskich rozbija. Aby choć w części złemu zaradzić i umożliwić dzieciom włościańskim, narodowości polskiej, wstęp do szkół średnich. seminarjów, szkół zawodowych w kraju istniejących a przez to przyczynić się do podniesienia poziomu oświaty u ludu, podpisany komitet powziął myśl założenia bursy polskiej ludowej, w którejby młodzież włościańska znalazła przytułek, pomoc w nauce i opiekę rodzicielską. Statut zatwierdzony został przez namiestnictwo. Komitet nie posiada atoli środków na opędzenie pierwszych wydatków z założeniem i urządzeniem bursy połączonych, zwraca się więc do patrjotycznej ludności polskiej o przyczynienie się groszem choćby drobnym do urzeczywistnienia tego dzieła. Wszelkie datki przyjmuje skarbnik p. Jan Hawroth w Samborze.

Sambor 11 maja 1902. *Jan Hawroth* dyrektor szkoły ludowej, *Władysław Popiel* właściciel dóbr w Czerchawie, *Apolinary Staszewski* starszy nauczyciel szkoły ludowej, *ks. Stepek* katecheta szkoły wydziałowej, *ks. Herman Kulisch* kanonik, *Michał Ptaszyk* profesor gimnazjalny, *dr. Walerjan Stauber* radca sądowy, *dr. Franciszek Tomaszewski* dyrektor gimnazjalny, poseł na sejm krajowy.

Olbrzymie oszustwo.

W sprawie 100-miljonowego oszustwa Humbertów, wychodzą na jaw bardzo jaskrawe szczegóły. Pani Humbert umiała każdy fakt wyzyskać na swoją korzyść, nie tracąc nigdy zimnej krwi i przytomności umysłu; wybiegi jej były niewyczerpane. Gdy jedno kłamstwo wychodziło na jaw, potrafiła zasłonić się drugiem. Wśród wielu wersyj o spadku, rozpuszczała następującą: przed laty dwudziestu, bawiąc w Hawrze dla interesów, poznała w hotelu przy *table d'hôte* starego Yankesa. Nazajutrz wracała do Paryża, gdy w przedziale pierwszej klasy, spotkała znowu tego staruszka. Pomiędzy Hawrem, a Rouen starzec zemdlał. P. Humbert wysiadła z nim w Reuen, zamieszkała w jednym hotelu, czuwała przy nim, dopóki do sił nie powrócił. Skoro wyzdrowiał, udał się do Paryża, aby podziękować swej opiekunce. Niebawem podążył do Ameryki i tam umarł, zapisując całą swoją fortunę pani Humbert. Miał wprawdzie synów, ale ich wydziedziczył, jako nicponiów i hulaków.

Takie pogłoski krążyły w okolicy Melun, gdzie pani Humbert posiada rezydencję Viveseaux. Pomimo legend o miljonach, nie przyjmowano jej tam w lepszych towarzystwach; uchodziła za dziwaczkę i rozrzutną. Wiadomo było, że co parę lat wystawiano na licytację meble, a nawet jej bieliznę osobistą. Awanturnica odkupywała wszystko potajemnie, aby znowu taką samą komedję urządzić. O swoim mężu mówiła, jako o suchotniku, wedle jej słów, pozostawało mu zaledwie kilka miesięcy do życia, dlatego musiał wycofać się z polityki i podczas wyborów w r. 1893 na swoje miejsce polecił p. Balandreau, swojego sekretarza. Pomimo tej słabości zdrowia, p. Humbert dotychczas żyje i umierać nie myśli. Awanturnica, stosownie do potrzeby danej chwili, kazała umierać Crawfordowi to w Melun, to w Tuluzie, dowodząc, że pozostawił testament, spisany na marmurowej płycie w hotelu. Gdy zaczęto szukać po hotelach w Melun, pani Humbert przeniosła ten fakt w inne miejsce — do Nizzy; rozporządzenia przedśmiertne miały być jakoby skreślone już nie na marmurze, lecz na golej ścianie — węglem. Oprócz tego był drugi testament, zupełnie formalny. Ludzie wierzyli tym bredniom, wierzyli też, gdy opowiadała ze łzami wstydu w oczach, że zawdzięcza sukcesję bliskim stosunkom swej matki z Crawfordem. Wierzyli nietylko znajomi, ale i adwokaci, gdyż pomysłowość klientki mogła każdego w błąd wprowadzić. I tak np. gdy Du Buit zaczął zajmować się interesami pani Humbert, otrzymał list następujący:

„Szanowny Panie!

„Poprzednio zobowiązał się pan bronić mojej sprawy: dziś dowiaduję się, że pan prowadzisz interesy mojej przeciwniczki. Ponieważ sprzeciwia się to etyce adwokackiej, będę musiał odebrać panu plenipotencję.

Crawford“.

O niesłychanej bezczelności pani Humbert, świadczy fakt następujący: W dniu, w którym Du Buit otrzymał od prezesa izby sądowej rozkaz otwarcia skrzyń z pieniędzmi, mając ważną sprawę, nie mógł oddalić się z sądu i prosił jednego ze swoich kolegów, członka parlamentu, aby zaniósł tę „dobrą nowinę“ pani Humbert, która czekała rezultatu w powozie przed pałacem sprawiedliwości.

Awaturnica przyjęła tę wieść radośnie.

— Jakże się cieszę — zawołała — a mam nadzieję, że i pan zechce być obecnym przy otwarciu skrzyń.

Jakoż w dniu i miejscu oznaczonem, stawili się wszyscy — brakło tylko... pani Humbert, no i stu miljonów.

Wrogowie ludzkiego zdrowia.

W warszawskiem Tow. hygienicznem miał w tych dniach dr. Nencki wykład o wyniku badań, przedsiębranych wspólnie z drem W. Wesołowskim, nad zatruciem pokarmów bakcylami, znajdującymi się w mięsie. Wielce ciekawe są wyniki tych badań.

Pominąwszy zaburzenia organizmu, które może wywołać mięso zwierząt, chorych na gruźlicę, wściekliznę, kzrbunkuł i t. d., w piewszym rzędzie postawić należy znane szerokiemu ogółowi t. zw. zatrucie kiełbasiane. Zatrucia te, bardzo często się zdarzające po spożyciu nieświeżych, zepsutych kiełbas, szynek i wędlin, powodowane są toksynami, przedstawiającemi wytwór lasecznika *bac botlinus*, odkrytego w 1896 r.

Lasecznik ten należy do grupy beztlenowców i rozwija się jedynie na podłożach alkalicznych. Pominąwszy wiele cech charakterystycznych, mających znaczenie naukowo-laboratoryjne, zaznaczyć należy, że światło słoneczne zabija lasecznika, również jak i ciepłota względnie niska, bo zaledwie 7 stopni C. dosięgająca.

10-procentowy roztwór soli kuchennej czyni laseczniki i toksyny nieszkodliwymi dla zdrowia ludzkiego. Ze zwierząt, na których czynione bywają doświadczenia w laboratorjach, tylko psy, kury i koty są odporne na jego działanie. U ludzi objawy zatucia występują w kilka godzin po spożyciu mięsa zepsutego, w rozmaitej sile i stopniu, zależnie od ilości spożytego mięsa, siły organizmu i t. d. Częstokroć zatrucie bywa śmiertelne.

Uchronić się od tego wroga jest bardzo łatwo: należy mięso zarówno surowe, jak i surowe przechowywać w piwnicach widnych, dobrze przewietrzanych, należy mięso solić dokładnie, przy układaniu mięsa w beczki, należy niezbyt grube warstwy solić każdą oddzielnie.

Inaczej rzecz się ma z drugiego rodzaju trującym pasożytem mięsnym, łudząco podobnym do zwykle zamieszkującej przewód pokarmowy bakterji, zwanej *bacterium coli commune*. Pasożyt ten zarówno co do wyglądu, jak i co do objawów przezeń wywoływanych, zbliża się do bakterji tyfusu brzusznego. Zatrucie występuje w tym razie po 12 godzinach. Rozróżniane bywają 3 postaci zatrucia: tyfusowa, choleryczna i żołądkowo-kiszkowa z objawami właściwymi każdej z nich.

Pasożyt ten znajduje się w mięsie świeżem, nie przedstawiającem żadnych szczególnych zmian, rzucających podejrzenie na jego chorobotwórcze własności, pochodzące od zwierzęcia zupełnie zdrowego. W tym wypadku walka z wrogiem, niczem nie zdradzającym swego ukrycia, jest trudna. Miejmy nadzieję, że bakterjologja z postępem czasu i swego rozwoju znajdzie sposoby, dające możność łatwego odkrycia go w świeżem mięsie przy badaniach sanitarnych i ochrony zdrowia publicznego.

Dr. Nencki nadmienił zebranym o drugiej, a również doniosłe dla zdrowia znaczenie mającej sprawie. Chodzi mianowicie o kotły miedziane, używane do gotowania mleka, kawy i innych potraw. Wiele z tych kotłów nie jest pobielanych, a ma wewnętrzną powierzchnię lerowaną. W innych zaś pobiała jest zniszczoną lub niedokładną. Zachodzi więc pytanie, czy gotowanie mleka lub potraw szczególniej kwaśnych, jak kapuśniak w kotłach zupełnie lub źle pobielanych nie może ujemnie oddziaływać na zdrowie drogą zatrucia miedzią.

Po przeprowadzonych osobiście badaniach w pracowni dr. Nencki znalazł, że mleko nie zawiera zupełnie miedzi, inne zaś kwaśne potrawy, zawierają od 0,02 0,04% miedzi, co przy dłuższem użyciu nie może pozostać dla organizmu obojętnem.

Delegacje wspólne.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Budapeszt 26 maja. Dziś o 10 przedpołudniem zebrała się delegacja austrjacka na plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Przed przejściem do porządku dziennego, odpowiedział minister spraw zagraicznych hr. Gołuchowski na szereg interpelacyj.

Następnie pierwszy zabrał głos del. Kaftan. Wywodzi, że o austrjacko-węgierskiej polityce tylko rzadko kiedy się słyszy. Dopiero przed rokiem usłyszano coś pocieszającego, gdy austro-węgierski ambasador w Stambule, skorzystał zręcznie z kłopotów Turcji z powodu demonstracyj floty francuskiej i uzyskał od Turcji kilka koncesyj. Mowca życzyłby sobie, by minister spraw zagranicznych szedł za przykładem innych państw europejskich i przedkładał corocznie w delegacjach dyplomatyczną księgę dokumentów, w której by można kontrolować działalność urzędu spraw zagranicznych, na podstawie autentycznych dokumentów. Inaczej delegacje zejdą do roli zbytecznej komisji, którą się utrzymuje tylko w celu uchwalenia wspólnych wydatków.

Omawiając *exposé* hr. Gołuchowskiego rozważa mowca korzyści i ujemne strony trójprzymierza. Potrzebujemy — powiada — utrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie szczególnie z Niemcami i Rosją dla wymiany naszych towarów, potrzebujemy trwałego pokoju dla swego kulturalnego rozwoju — ale czy trójprzymierze jest odpowiednim do tego środkiem, mowca powątpiewa. Przypomina, że w czasie zawarcia trójprzymierza Austro-Węgry nie były przez nikogo zagrożone i że razem z Włochami przyczyniły się tylko do utrzymania bezpieczeństwa Niemiec. To jednak nałożyło na Włochy i Austro-Węgry ogromne ciężary wojskowe.

Z największym nawet wytężeniem uwagi nie można dopatrzeć się korzyści z trójprzymierza. Wydalania Słowian z Niemiec, które mimo zaprzeczeń ministra spraw zagranicznych, przekroczyły już cyfrę 3000, dalej germanizacyjna propaganda wszechniemieckiego schulvereinu, do którego przystąpiło według ostatnich oficjalnych wykazów ośmiu książąt niemieckich, z pewnością nie nadają się do tego, aby u nas podnieść wartość trójprzymierza.

Dla Niemiec, prowadzących politykę światową, ma trójprzymierze znaczenie strategiczne. Istnienie trójprzymierza jest potrzebne do utrzymania równowagi europejskiej. Niemcy muszą starać się utrzymać ten system równowagi, gdyż bez trójprzymierza byłyby Niemcy najbardziej izolowanem mocarstwem.

Posiedzenie trwa dalej.

Sprawa Morskiego Oka.

(*Telegr. „Dzien. Pol.“*)

Budapeszt 26 maja.

Dzienniki dzisiejsze donoszą, iż **rząd w sprawie Moskiego Oka zbierze się w połowie sierpnia w Gracu.** Posiedzenia sądu będą publiczne, nadto przesłuchany będzie szereg świadków. Z Gracu cały trybunał wraz z referentami i zastępcami stron uda się przez Kraków do Zakopanego, Morskiego Oka, aby przedsięwziąć rewizję lokalną, Z Zakopanego uda się trybunał do Szmeksu, **gdzie nastąpi ogłoszenie wyroku**. Sprawa cała zabierze kilka tygodni czasu.

Katastrofa na Antyllach.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Paryż 26 maja. Gubernator wyspy Martiniki nadesłał do ministerstwa oficjalne sprawozdanie o erupcjach wulkanu Mont Pelée. Relacja ta potwierdza znane już dotąd z telegramów szczegóły. Liczbę zabitych obliczył gubernator na 30.000. Gubernator wyraża podziękowanie za objawiającą się powszechnie ofiarność i współczucie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory.

Bruksela 26 maja. Wczoraj odbyły się nowe wybory połowy członków belgijskiej izby deputowanych, oraz kilka uzupełniających wyborów do senatu. Podług dotychczasowych, oficjalnych doniesień o wyniku wyborów, rząd rozporządzać będzie większością 22 głosów, zamiast dotychczasowych 20 głosów. Katolicy otrzymali 7 nowych mandatów, taksamo opozycja 7 mandatów nowych (w tem 4 mandaty przypadły socjalistom, 2 liberałom, 1 chrześc.-demokratom). Nowa izba będzie się składała prawdopodobnie z 94 przyjaźnie dla rządu usposobionych katolików, 2 chrześc-demokratów 35 liberalnych, 34 socjalistów, 1 niezawisłego.

Z izby panów.

Wiedeń 26 maja. Najbliższe posiedzenie izby panów odbędzie się w piątek o godzinie 1 w południe. Na porządku dziennym drugie czytanie budżetu.

Zamach na pociąg królewski.

Neapol 26 maja. Królestwo przybyli tu dziś rano, w przejeździe do Palermo, gdzie osobiście dokonają otwarcia wystawy rolniczej. Podczas gdy pociąg zatrzymywał się w pobliżu arsenału, jakiś człowiek rzucił dwukrotnie kamieniem w pociąg. Nazywa się Vincento Guerriero, był już raz karany za kradzież.

Królestwo byli następnie przedmiotem bardzo żywych owacyj.

Pijani marynarze.

Wiedeń 26 maja. Z Petersburga donoszą do tutejszych dzienników, że około 90 marynarzy francuskich tak się popiło, tuż przed odpłynięciem statku francuskiego ze swoimi kolegami rosyjskimi, że niepodobna ich było odszukać i statek musiał odpłynąć bez nich.

Przesilenie ministerjalne.

Madryt 25 maja, Rada gabinetowa odbędzie się dopiero we środę. Dymisja ministrów Canalejasa i Moreta, jest nieunikniona.

Rozmaitości.

Strejk dramaturgów hiszpańskich. Z Madrytu donoszą, że, oburzone pominięciem hiszpańskiej sztuki dramatycznej, towarzystwo autorów hiszpańskich, zabroniło wszystkim teatrom w Hiszpanji, urządzającym widowiska uroczyste w dniu koronacji króla Alfonsa, wystawiać dzieła członków towarzystwa; stowarzyszenie sceniczne zaś, wzbroniło swoim uczestnikom grać te utwory. Skutkiem tego, większość teatrów w Hiszpanji, była w dniu koronacji zamknięta.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 maja.

(*fr.*) Pomimo zbliżającego się ultima, gotówka w eskoncie prywatnym jest wciąż bardzo tania, znacznie tańsza od urzędowej stopy banku austro-węgierskiego. Pierwszorzędne weksle eskontowano dziś na $2^1/_2$, a nawet na $2^5/_{16}$%. Mimo tej taniości gotówki, rozmiary obrotów były jednak niewielkie, a wyborna tendencja giełd zagranicznych, mająca swe źródło w coraz większej nadziei na rychłe zawarcie pokoju w południowej Afryce, znajdowała u nas tylko słabe echo. W każdym razie jednak i u nas uzyskały międzynarodowe walory bankowe dość znaczne zwyżki.

Z kolejowych akcyj wciąż dominujące stanowisko zajmują Statsbahny. Mówiono, że może jeszcze w tym tygodniu wystosuje rząd oficjalne zaproszenie do zarządu tej kolei, by rozpoczął z nim rokowania o upaństwowienie. — W Bernie ma powstać niebawem morawski bank krajowy.

— **Z kolei.** Z dniem 11 maja rb. zosta przystanek „Birnbaum“, położony na szlaku Tarvis-Laibach, między stacjami Assling i Luegenfeld, w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Villach, otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego.

— **Wiedeń** 26 maja. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,380,263.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 19,826.000); rezerwa kruszcowa: 1,424,127.000 (więcej o 4,016.000); portfel wekslowy: 210,809.000 (mniej o 7,541.000); lombard papierów: 42,958.000, mniej o (591.000; banknoty wolne od podatków: 4 34.142.000 (więcej o 24,330.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8 83 do 8 84, na jesień od 8 — do 8 01 żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·36 do 7·38, na jesień od 6 99 do 7·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5 44 do 5·45, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 49 do 5 50, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·64 do 5·65; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czewiec od 7·36 do 7 38, na jesień od 6 09 do 6 10 rzepak na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12 30. olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 26 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na maj od 8·52 do 8·53, na październik od 7·75 do 7·76 żyto na maj od —·— do —·—, na październik od 6·63 do 6·67; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·76 do 5·77; kukurydza na maj od 5·18 do 5·19, na lipiec od 5·23 do 5·24, na sierpień od 5·28 do 5 29; rzepak na sierpień od 11·75 do 11 85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 26 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·35, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·95, Akcje austr. zakł. kred. 689 50, Akcje węg. zakł. kred. 719·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Bankvereinu 452 —, Akcje Länderbanku 425 —, Akcje kolei państw. 690·—, Lombardy 40 50, Akcje kolei Elbethal 454 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 411·—, Akcje Rima Muranji 517 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 107·—, Ruble 253·25 Usposobienie słabsze.

Berlin 26 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216 —, Towarz. dyskontowe 186·25. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 maja 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J Miączyński z Rosji A. Kösler z Czarniowiec. E Rozwadowski z Chylczyc. Ch. Le Grand z Brukseli. L. Merz z Krakowa. M. Kicińska z Królestwa Pol. Cz. Świeżawska z Królestwa Pol. J. Frank z Czerniowiec. Z. Koschnll z Pragi. J. Ingwer z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. P. Komornicki ze Schodnicy. M. Romańska z Uładówki. B. Jawornicki z Krakowa. J. Wermer, D. Ludwig z Wiednia. S. Nowosielecki z Krosna. St. Kubicki z Klementowa. M. Mikołajewicz z Dworca. T. Tausig z Tabora. J. Karśnicki z Rosji. J. Filipowski z Kocowa. J. Gronemann z Wiednia. M. Topolnicki z Chyrowa. H. Wolf z Wiednia. J. Gołąb z Wadowiec. J. Steiner. J. Batscher z Wiednia. M Burzyński z Buczacza. L. Skibniewski z Podola ros. M. Sanergwelle z Czerniowiec.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 26 maja, o godzinie 7 wieczorem.

Po raz pierwszy:

Wieczór trzech króli

komedja w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich; ułożyła dla sceny Helena Modrzejewska.

OSOBY:

Orsino, książę Illirji	p. Adwentowicz
Wiola	pni Solska
Oliwia	pna Arkawin
Sebastjan, brat Wioli	p. Stanisławski
Antonio, kapitan okrętu, przyjaciel Sebastjana	p. Antoniewski
Kapitan okrętu, przyjaciel Wioli	p. Kwiatkiewicz
Walerjan, dworzanin ks. Orsino	p. Recheński
Kurjo . . .	pna Jaroszówna
Tobijasz Czkawka, wuj Oliwji	p. Roman
Andrzej Chudogęba	p. Solski
Malwolio, rządca domu Oliwji	p. Węgrzyn
Fabian, w służbie Oliwji	p. Kosiński
Feste, błazem w służbie Oliwji	p. Popławki
Marja, szatna Oliwji	pni Rybicka
Żandarm I.	p. Bielecki
Żandarm II.	p. Schulc
Służący	p. Czaki

Rzecz dzieje się w Illirji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. ukochanego Męża mojego Seweryna Żywickiego i w ogóle w jakikolwiek sposób okazali współczucie w ciężkim moim smutku, składam z głębi serca płynące podziękowanie „Bóg zapłać“. 658

Janina z Rydlów Żywicka
z dziećmi.

(54)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Choć zbliżały się dni ponure, jesień w tym roku była wyjątkowo piękna.

To też pan Langlais zadecydował, że wyjadą pociągiem rannym, ażeby dzieci mogły się nacieszyć wspaniałością krajobrazów, poczynających się od Blois przy cienistych wybrzeżach Loire'y i wesołej Vienne'y.

Wsiedli tedy na dworcu Orleańskim o dziewiątej godzinie rano na pociąg pospieszny, który staje w Bordeaux o piątej po południu.

Bankier zatrzymał dla siebie przedział salonowy i zaledwie wsiedli do wagonu, patrzył z prawdziwą przyjemnością, jak dziewczynki biegały po wszystkich kątach tej klatki ruchomej, podnosiły poduszki i szuflady, przemieniające się na noc na łóżka.

Następnie, pomimo, że miano się zatrzymać w Tours, około południa zrobił im przyjemność zjedzenia śniadania w wagonie restauracyjnym.

W Tours wysiedli i spacerowali po mieście. Nadszedł wieczór, Klarunia czuła się zmęczona, zanocowali zatem w hotelu.

Tu Regina czuwała nad siostrzyczką, rozebrała, włożyła w łóżko i pieściła jak mała mateczka.

Nazajutrz wsiedli na pociąg do Chinon znów nowe okrzyki, nowa radość.

Przejeżdżali wspaniały las, ciągnący się od miasteczka, aż do bram Tours.

A w tej porze roku drzewa przewdziewają niezrównane barwy, świetne kolory, działające na wyobraźnię i budzące w duszy głębokie uczucia.

Pociąg toczył się wśród dekoracyj zmieniającego się kolorytu.

Jasne odcienie przechodziły nieznacznie w ciemne i łączyły się z purpurą i złotem. Czarodziejski widok, przenoszący myśl w świat złudzeń...

A tak było to piękne, tak pełne poezji tajemniczej, że Regina odwróciła nagle głowę, nie chcąc pokazać łez wiszących u długich rzęs czarnych.

Klarunia zaś zdziwiona milczeniem towarzyszki, zapytała z troskliwością:

— Nic nie mówisz, Regino? Co tobie? Tak miło słuchać twojego głosu.

Mała Amerykanka zadrżała i łzy jej spłynęły obficie.

Klarunia to zobaczyła i przeraziła się prawie.

— Ah! Boże! Ty płaczesz? Reginko, moja najdroższa, dlaczego płaczesz?

Objęła ją za szyję, całowała, nie wiedząc jakich słów dobrać, żeby ją pocieszyć.

Pan Langlais wzruszył się i przeraził widokiem łez. Dziecko to było dla niego drugą ukochaną córką.

Naraz Marja-Regina obróciła się i po przez łzy ukazała twarzyczkę jasną i uśmiechniętą.

— Nie trwożcie się, — rzekła. — To te drzewa, liście żółte i czerwone, te fiolety złotem oblane tak mnie poruszyły. Nie wiem, dla czego zrobiło mi się smutno... Wydało mi się, że tak musi być na cmentarzach, na grobach...

A kiedy starali się oddalić od niej smutne myśli, odpowiedziała ze zwykłą jej energją:

— Oh! to już przeszło. Nie wiem, skąd mi te myśli przyszły, ale już nie powrócą.

I znów zaczęła wesoło szczebiotać.

W końcu lokomotywa zatrzymała się przed małą stacją Chinon.

W chwili, gdy bankier z dziewczętami wysiadali z wagonu, przystąpiła do nich kobieta czarno ubrana, przy niej chłopiec, nad wiek poważny, dziewczynka trochę starsza od Reginy i Klaruni i mały znów chłopczyk, najwyżej sześcioletni.

Pan Langlais podbiegł do młodej kobiety i z szacunkiem pocałował ją w rękę.

— Jesteśmy, droga Polu — rzekł. — Lata upłynęły od czasu, jak się nie widzieliśmy.

— Rzeczywiście, Prosperze, — odpowiedziała pani Gorlin trochę smutno, — upłynęło dziesięć lat...

— Dziesięć lat! — zawołał bankier. — Masz rację, dziesięć lat. Dobra jesteś, Polu, szlachetna i zacna kobieta, a my zawiniliśmy, ja i Solange, żeśmy zaniedbali stosunku z tobą.

Pola była o tyle dobra, o ile piękna. Uśmiechnęła się i uścisnęła wesoło rękę kuzyna.

— Nie robię ci wymówek, Prosperze. Żyliście w innym świecie, niż my... Nic zatem naturalniejszego...

Te proste słowa sroższe były od wymówek. Pan Langlais dobry był także, jeżeli grzeszył, to tylko słabością.

— Mówią ludzie, że nie bardzo byłaś szczęśliwa, droga Polu. Dlaczego Cezary nie zabierze cię do siebie?

— Powietrze w Dieppe nie służyło dzieciom — odpowiedziała krótko.

Prosper przedstawił dziewczynki, które odrazu ujęte wielką dobrocią oczu Poli, wyciągnęły do niej ręce.

Następnie poznały się z dziećmi pani Gorlin, co zrobiło się bez cienia etykiety.

— Uszczęśliwiłaś nas wszystkich, kochana Polu, zgadzając się na przyjęcie dziewczynek i widzisz, że przywiozłem je, nie tracąc czasu

— Dobrze zrobiłeś, Prosperze. Powietrze w Chinon prędko powróci kolory na tę bladą twarzyczkę.

Mówiąc to, pani Gorlin gładziła piękną, białą ręką policzki Klaruni, która już różowiała z przyjemności.

Bagaże kazano włożyć na wózek, a dwie rodziny udały się piechotą do Gué Noir.

A kiedy, wszedłszy na dość strome wzgórze, otaczające dolinę Saint-Lonans, doszli do małego zameczku, ukrytego wśród drzew, kiedy Regina i Klarcia, pociągnięte przez Maurycego, Alicję i Jurka, zaczęły biegać po alejach jeszcze cienistych, rozległy się wybuchy śmiechu i krzyki radosne, które powtarzały się echem nad ładną rzeką Tienne. Pan Langlais i pani Gorlin siedzieli na ławce przed domem i śledzili wzrokiem rozbawione dzieci.

— Widzisz Polu — rzekł bankier — powietrze już skutkuje, Klarunia będzie zdrowa.

— Tak, — rzekła Pola z uśmiechem — powietrze w Chinon cuda czyni.

— Oh! moja droga, wierzę, że powietrze w Chinon dużo znaczy; lecz jest jeszcze coś więcej.

— Co takiego?

— Twoja gościnność, przyjęcie serdeczne twoje i twoich dzieci, w których dziewczynki odrazu znalazły przyjaciół.

I dodał z wesołym uśmiechem:

— Gdyż to są dwie sensitiwy te moje córeczki. Wreszcie osądzisz sama. Klarunia, to istota potrzebująca dużo ciepła serdecznego, starań i pieszczot. Lecz druga, moja siostrzenica, to mała kobietka, dzielna, odważna, nie obawiająca się niczego. To ona, po Bogu, ma się rozumieć, ocaliła Klarunię. Zobaczysz! zobaczysz!

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Petrowskiego.